

## CORAZ BLIŻEJ ŚWIĘTA!

Gdy piszę ten krótki tekst, jest środek listopada – prawdziwa, szara, deszczowa, nudna jesień. Ostatnio stwierdzam, że to właśnie jesień powinna być naszym zmartwieniem, a zamiast serialowego *Winter...* powinniśmy mówić *Autumn is coming*. W sumie to nic mnie tu nie trzyma, w trzynastym dniu listopada, i chętnie oderwę się od fotela myślami w stronę tego niezwykłego, grudniowego czasu.

Grudzień jako niezwykły czas? Tak. Ja go tak odbieram. Przede wszystkim dlatego, że zbliżają się święta Bożego Narodzenia, okres adwentu, prezentów, rodzinnych spotkań i zimowej herbaty z goździkami. Jeśli pogoda dopisze, to również czas białych ulic, brokatowego szronu i porannego odśnieżania samochodów. Ma to jakiś swój urok, czar. Skoro czar, to nie wykluczone, że i iluzję, za którą kryje się przyczajony marketing, ukryta reklama. I nic dziwnego. Każdy chce zarobić na tych, którzy chcą wydać swoje ciężko zarobione pieniądze – cóż prostszego? Już teraz, w połowie listopada, można się zaopatrzyć w zestaw małego *adwenciaka*, kupić mikołaja, kalendarz czekoladkowy i ozdoby świąteczne. Strach pomyśleć co będzie się działo w marketach i galeriach handlowych szóstego grudnia, czyli w dniu, w którym zamierzam puścić ten materiał w obieg. Dzięki symbiotycznej równowadze popytu i podaży, rokrocznie kupujemy jako społeczeństwo za dużo produktów spożywczych, które później wyrzucamy, a wielkie świąteczne grudniowe promocje w styczniu okazują się jedynie uwerturą do wielkich wyprzedaży, obok których grzechem byłoby przejść obojętnie. Czy święta są więc tym, czym powinny być?

To właśnie pytanie wzbudza we mnie ochotę delikatnego przeciwstawienia się komercjalizacji i sekularyzacji świąt, i jak co roku zamierzam napisać coś na ten temat. Tym razem tekst ten jest jednocześnie pierwszym tekstem na blogu [www.sensoholik.com](http://www.sensoholik.com). To dobra okazja aby przywitać się i podziękować, że kliknęliście odpowiedni link. Liczę się z tym, że przynajmniej początkowo publikowane tu teksty przeczyta mój tata i kilku życzliwych przyjaciół. Jeśli jednak uda mi się wzbudzić krytyczną refleksję, a może nawet dyskusję nad podjętymi tematami, to znaczy, że było warto. W końcu jaki lepszy prezent niż pobudzenie prowadzące do dialogu, mógłby zażyczyć sobie pod choinkę taki filozof-amator jak ja?

*Ad rem.* Jak mogę przeciwstawić się rzeczowej komercjalizacji i sekularyzacji świąt? Dobrym pomysłem wydaje się postawienie w centrum rozważań ich tytułowego bohatera – Boga, dlatego niniejszy artykuł prawdopodobnie zainteresuje przede wszystkim tych z moich znajomych, którzy określają się mianem chrześcijan. Możliwe, że coś dla siebie znajdą również poszukujący agnostycy, ponieważ staram się prowadzić myśl w perspektywie całościowej oraz nieinwazyjnej, takie przynajmniej mam założenie. Przyjaciele ateści zapewne będą woleli zaoszczędzić swój czas i nerwy, dlatego też w trosce o Wasz komfort już teraz życzę wszystkiego, co najlepsze, zdrowia i pogody ducha.

## CZY BÓG MOŻE SIĘ URODZIĆ?

Przejdźmy do meritum, a możemy zacząć od pytania: *Dlaczego święta grudniowe nazywa się Bożym narodzeniem?* Czy nie jest przypadkiem tak, że Bóg jest takim bytem, który sam nie ma początku, a narodziny bezsprzecznie kojarzą się właśnie z początkiem? Czasem uczniowie pytają katechetów – *Skoro Bóg stworzył wszystko, to kto stworzył Boga?* Niestety, rzadko pada poprawna odpowiedź, często natomiast uczniowie spotykają się z bezsilnością opakowaną w drwinę czy nagane. Tu przypomina mi się wypowiedź Pana Paszczaka z bajki *Muminki*, która mogłaby w takiej sytuacji nie jednemu katechecie posłużyć za radę: *Wiesz – zwierzył się Włóczykijowi – takie to jest miłe, jeśli chodzi o ciebie, że mało mówisz. Wydajesz się niestęchanie mądry, dlatego że się nie odzywasz.* Pytanie uczniów jest jak najbardziej zasadne, ponieważ nasza intuicja wypracowana na podstawie doświadczenia życia podpowiada, że wszystko ma jakiś początek, skoro tak, to i Bóg powinien go mieć. Przy takim założeniu należałoby ustalić, czy powstanie Boga miało jakąś przyczynę czy nie?

Można przyjąć, że Bóg powstał bez przyczyny, jednak to również przeczy naturalnemu odruchowi naszego umysłu – wszystko co powstaje ma jakąś zewnętrzną względem siebie przyczynę. Przy wyborze dwóch nieintuicyjnych poglądów, (1) Bóg istniał od zawsze bez początku; (2) Bóg powstał bez przyczyny, osobiście wybieram ten pierwszy. Łatwiej mi uwierzyć, że coś było od zawsze, niż że nie było dosłownie niczego i absolutnie bez żadnej przyczyny powstało cokolwiek.

Należy więc rozważyć pogląd o tym, iż powstanie Boga była warunkowane czymś zewnętrznym. Jednak w takim układzie właśnie ta praprzyczyna Boga byłaby faktycznie nazwana *Bogiem* (niezależnie czy miałaby postać osobową czy bezosobową). Tak samo zrobilibyśmy z przyczyną tej przyczyny, a także z każdym poprzedzającym je ogniwem łańcucha przyczynowo-skutkowego, ponieważ na tym m.in. polega idea Boga, że jest Pierwszą Przyczyną wszystkiego, sam natomiast jest nieuwarunkowany, tzn. nie posiada swojej przyczyny, gdyż istnieje sam w sobie (albo inaczej, sam dla siebie jest przyczyną istnienia). Chyba, że znalazłby się taki śmiałek, który byłby w stanie przyjąć rozwiązanie na wzór matematycznej nieskończoności, a więc nieskończenie ciągnącego się łańcucha naprzemiennych przyczyn i skutków (3). O ile nie trudno wyobrazić sobie, iż od dowolnej liczby można odjąć jeden, o tyle uzasadnienie logiczne nie dopuszcza takiego rodzaju argumentacji w wyjaśnianiu zjawisk zachodzących w świecie – określa go mianem błędu *regressus ad infinitum* (*cofanie się w nieskończoność*).

Mamy zatem trzy opcje: (1) Bóg jest Przyczyną Pierwszą wszystkiego, sam nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, istnieje od zawsze; (2) Bóg jest Przyczyną Pierwszą wszystkiego, sam nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, ale powstał z niczego, oraz (3) istnieje nieskończony łańcuch przyczyn i skutków, które nie mają swojego początku (czyli ciągle dziejący się świat, nie mający swojego momentu poruszenia). Jeśli odrzucimy dwie pierwsze opcje

i przyjmijmy założenie ateistyczne, że nie ma Boga, to nadal pozostaje problem świata. Świat istnieje, a my w nim. Oczywiście niektórzy filozofowie nie zgodziliby się z tym zdaniem, jednak bardzo prawdopodobne, że prawie wszyscy czytelnicy raczej mają przekonanie o własnym istnieniu w świecie. Skoro świat istnieje, to skąd się wziął? I znowu mamy podobne propozycje rozwiązań: (A) świat nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, istnieje od zawsze (A = 3); (B) świat nie posiada zewnętrznej od siebie przyczyny istnienia, ale powstał z niczego; (C) nasz świat może być jedynie jednym z nieskończenie długiego łańcucha następujących po sobie światów i możliwe, że jest przyczyną dla jakiegoś następnego świata.

Trzecie rozwiązanie, niezależnie czy dotyczy zdarzeń w jednym świecie (3) czy łańcucha światów (C) okazuje się być błędem cofania w nieskończoność. Ponadto opcja (C) wywołuje pytanie o sam łańcuch przyczynowo-skutkowy (jako całość). Czy łańcuch następujących po sobie światów istnieje od zawsze i nie ma zewnętrznej od siebie przyczyny istnienia (C1), powstał bez żadnej przyczyny (C2), a może miał jakąś zewnętrzną od siebie przyczynę istnienia, którą nazwalibyśmy Bogiem (C3)? Opcję (C3) odrzucamy na samym początku, ponieważ jest sprzeczna wewnętrznie. Gdyby ów nieskończony łańcuch następujących po sobie światów posiadał zewnętrzną od siebie przyczynę istnienia, nazywaną Bogiem przeczyłoby to założeniu ateistycznemu, na którego gruncie sformułowaliśmy omawianą tu tezę (3; C), zamiast tego mówilibyśmy po prostu o rozwiązaniach (1) lub (2). Natomiast twierdzenia (C1) i (C2) są teoretycznie mniej oczywiste niż opcje (1; A; 2; B) – łatwiej pomyśleć jeden byt (Bóg lub świat), który jest początkiem wszystkiego i sam nie ma początku (1; A), albo nawet, że ma bezprzyczynowy początek (2; B), niż cały kauzatywnie połączony ze sobą łańcuch światów, który nie ma początku (C1) lub powstał bez żadnej przyczyny (C2). Tak więc (C1) i (C2) odrzucamy jako mniej prawdopodobne (gdyż bardziej złożone), a (C3) z uwagi na wewnętrzną sprzeczność, która kazałaby uznać (C3) = (1) lub (2), podczas gdy opcje (C1-C3) zostały sformułowane na skutek odrzucenia tychże dwóch opcji z istnieniem Boga, na rzecz koncepcji ateistycznej.

Reasumując. Pozostają cztery możliwe rozstrzygnięcia: (1) Bóg jest Przyczyną Pierwszą wszystkiego, sam nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, istnieje od zawsze; (2) Bóg jest Przyczyną Pierwszą wszystkiego, sam nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, ale powstał z niczego; (A) świat nie posiada zewnętrznej przyczyny swojego istnienia, istnieje od zawsze; (B) świat nie posiada zewnętrznej od siebie przyczyny istnienia, ale powstał z niczego. Osobiście odrzucam twierdzenia (2) oraz (B), które dopuszczają możliwość powstania czegoś z niczego zupełnie bez żadnej przyczyny. A gdyby rozważyć pomiędzy tymi koncepcjami, to prędeż byłbym w stanie uwierzyć w samostwarzającego się Boga niż w samostwarzający się bezmyślny świat. Bliższe jednak mojemu systemowi poznawczemu jest założenie, iż coś, co jest na początku i pierwsze musi istnieć od zawsze – albo Bóg, albo świat.

Jak rozstrzygnąć ten dylemat? Przecież stwierdziliśmy, iż gdzieś wewnątrz odczuwamy to, że wszystko ma swój początek. Takie przekonanie bierze się z doświadczenia, a doświadczenie to jest odbiorem świata, który nas otacza. W skali jednostkowej można powiedzieć, że *tu oto krzesło nie wzięło się samo z siebie, ani też nie istniało od zawsze; zostało wykonane przez stolarza czy w fabryce*, a w skali makro możemy odwołać się do Wielkiego Wybuchu, który jest *jakby początkiem naszego Wszechświata*, a faktycznie krańcem zasięgu naszego naukowego wzroku. Skoro na różnych poziomach funkcjonowania daje się dostrzec zmiany, przeobrażenia, łączenie się i rozpad energii, łatwiej jest mi uwierzyć, iż nienaruszalną i niestworzoną podstawą świata jest jakiś pozaświatowy fundament, tzn. taki, który nie przynależy do porządku świata. I tak właśnie przedstawia się kwestia Boga, który sam nie jest ani stworzony, ani zależny od świata w swoim istnieniu, a jako byt pozaświatowy może rządzić się inną – nazwijmy to logiką – niż ta obserwowana w świecie. W taki oto antyliteracki i dość skrócony sposób ukazałem dlaczego łatwiej jest mi wierzyć niż nie wierzyć w Boga, czyli dlaczego mogę nazywać się teistą.

#### **GDZIE JEST ŚWIAT?**

Jak to zwykle bywa, para antytetyczna – w naszym przypadku ateizm oraz teizm – nie wyczerpuje wachlarza możliwości teoretycznego ujmowania natury rzeczywistości. Weźmy na przykład panteizm, w którym Bóg i świat scalają się w jedno. Świat posiada wewnętrzną przyczynę swojego istnienia, a wyobrazić to sobie można w taki sposób, jak gdyby istniał tylko Bóg, który jest dziejącym się światem (lub światami).

Coś pomiędzy panteizmem i teizmem to **panenteizm** – pogląd w którym świat mieści się w Bogu, lecz Bóg wykracza poza świat. Dla niektórych takie twierdzenie może zdawać się dość dziwne – *W jaki sposób świat mógłby być częścią Boga?* Aby nie rozważać w tym momencie wszystkich możliwych opcji, wystarczy podać dwie metafory: (1) Bóg jako samoprogramujący się komputer, na którym odtwarzana jest symulacja świata, podobna do gry *The Sims*; (2) świat jako myśl Boga – coś na wzór fabuły książki czy filmu, który powstaje w umyśle autora.

Jeśli brać pod uwagę tylko i wyłącznie zasadę prostoty, którą postugiwałem się dotychczas (tzn. że prostsze rozwiązanie jest prawdziwsze, chyba, że przesłanki mówią inaczej), to panenteizm okazuje się teoretycznie bardziej atrakcyjnym poglądem niż chrześcijański teizm. Jest, można tak powiedzieć, bytowo chudszy od teizmu, przez co trudniej go utopić. Nie postuluje się istnienia dwóch bytów, ale jeden, w którym zachodzi wewnętrzne wyróżnienie. Co więcej, chociaż teologia chrześcijańska nie może przyznać panenteizmowi wejściówki na imprezę, to jednak wcale bym się nie dziwił gdyby od czasu do czasu gdzieś tam się przemknął czy to w rozważaniach, czy w dyskusjach. Skoro taki odchudzony, to również może się łatwo przecisnąć czy zakamuflować.

Dlaczego więc teoretycznie prostszy konstrukt nie jest powszechnie panującym w chrześcijaństwie? Najłatwiej byłoby powiedzieć, iż tekst Biblii przekazując doktrynę o stworzeniu wyklucza panenteizm. Jednak czy stworzenie nie mogłoby mieć „miejsca w Bogu”? Nawet apostoł Paweł mówił, że żyjemy, poruszamy się i jesteśmy „w Bogu” (Dz 17,28). Czy jednak należy rozumieć tę wypowiedź dosłownie?

Jedną z przyczyn oddzielenia Boga od świata jest dążenie do oczyszczenia Boga z zarzutu zła na świecie. To oddzielenie jest po pierwsze skierowane przeciwko pogańskim wierzeniom antropomorficznym, które występowały choćby w mitologii greckiej, czy egipskiej, gdyż bogowie ci byli częścią świata, przez co podlegali jego czynnikom i ograniczeniom. A z drugiej strony włączenie świata do Boga (jak w panenteizmie) skutkowałoby logicznym wnioskiem, iż zło istnieje w Bogu, podczas gdy tekst Biblii wyklucza taką możliwość (Mt 19,17; Jk 1,17).

Następnie również świat poprzez oddzielenie od Boga zyskuje cel, kierunek rozwoju, jakim jest Stwórca. W perspektywie chrześcijańskiej wszystko zmierza do zjednoczenia z Bogiem (1 Kor 15,28; Kol 1,16). Owszem, można wyobrazić sobie jakieś wydzielenie świadomości Boga, pomniejszenie jej i skierowanie na rozwój, jednak jeśli nadal chcemy prowadzić dyskusję w chrześcijańskiej recepcji Biblii to taką wersję uznamy za mniej prawdopodobną, ponieważ interpretacja tekstu, która by ją wspierała jest bardziej złożona i wymuszona przez warstwę filozoficzną. Inaczej mówiąc, świat i to co jest w nim, ma za zadanie rozwijać się, a ów rozwój jest tożsamy ze zbliżaniem się do Boga. Być może jeszcze istnieją jakieś racjonalne przesłanki za dystynkcją *Bóg – świat*, te natomiast wydają się być wystarczające. Przypomnijmy: (1) oczyszczenie Boga z zarzutu istnienia w Nim zła oraz (2) ukierunkowanie świata na Boga.

### **BÓG SIĘ RODZI...**

No to co z tym *Bożym Narodzeniem*? Skoro Bóg istnieje od zawsze, nie mając początku, nie czerpiąc z zewnątrz przyczyny swojego istnienia, stwarza świat, który jest bytowo odrębny od Niego samego, to w jaki sposób możemy wyobrazić sobie narodziny Boga? I tu dochodzimy do cudu inkarnacji, czyli wcielenia. To znaczy, że Bóg, Stwórca świata dokonuje czegoś dla ludzkiego rozumu niewytłumaczalnego i pojawia się na tym świecie jako stworzenie. Jako człowiek, jako mężczyzna, urodzony najpóźniej w 5 r. p.n.e. w Betlejem, wychowany w Nazarecie, prowokujący do myślenia żydowski rabin, oskarżony o podburzanie ludu, osądzony przez rzymskiego namiestnika Judei Poncjusza Piłata, skazany na ubiczowanie, ukrzyżowanie, a w końcu... cudownie ożywiony trzeciego dnia. Tak właśnie wygląda interpretacja osoby Jezusa z Nazaretu przez religię chrześcijańską. Od tej interpretacji, a faktycznie od ostatniego elementu układanki, czyli wiary w zmartwychwstanie Jezusa,

zaczyna się historia chrześcijaństwa, które wydzieliło się z judaizmu w liczbie ok. 300 osób, aby w XXI wieku być najliczniejszą religią świata (2,3 mld wyznawców w 2015 r.)<sup>1</sup>.

*Wydarzenie Jezusa*<sup>2</sup> jest punktem przełomowym nie tylko dla datowania er przyjętego w kulturze zachodniej<sup>3</sup>, czy li tylko wydarzeniem z obszaru historii religii na łonie judaizmu drugiej świątyni. Dla osób wierzących jest to przełomowy moment samoobjawienia się Boga, który odwraca losy świata, tak docześnie jak i wiecznie. Wskażmy choćby na trzy teksty świętej księgi chrześcijan: *Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył* (J 1,18); *Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* (J 14,9a); *Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat* (Hbr 1,1.2).

Niejednokrotnie słyszę o problemie ze zrozumieniem prawdziwego charakteru Boga. Oglądając wszechogarniające nas zło powstają pytania, które tworzą zręby tzw. *problemu zła* (o czym nieco więcej napiszę w tekście *O pojęciu i pojmowaniu Boga*). Jeśli jednak wierzyć słowom naocznych świadków życia i działalności Jezusa, autorom Ewangelii, to w Jego postawie można było poznać prawdziwy charakter Boga, który zasadniczo jest niewidzialny i niepoznawalny ludzkim umysłem.

Dlatego też jednym z najlepszych sposobów czytania Biblii jest czytanie czterech Ewangelii – opowieści o ucieleśnionym Bogu, który w widzialny i namacalny sposób pokazywał jaki jest ten niewidzialny, niestworzony i niepojęty ludzkim rozumem Bóg. Czytanie Ewangelii to również jedna z najprostszych form zmierzenia się z przesłaniem chrześcijańskim, u którego podstaw leży wiara, nadzieja i miłość do Boga oraz innych ludzi.

Lubimy jako jednostki oraz społeczeństwa szukać sobie idolów, coachów, motywatorów, bohaterów – lubimy inspirować się i podziwiać bohaterskie czyny. Przynosi nam to dumę dla rodzaju ludzkiego, ale także nadzieję, że zawsze znajdą się wybitne jednostki, które będą gotowe służyć ludzkości w razie potrzeby. Dlatego tak istotny jest dla nas przykład Jezusa z Nazaretu – z pozoru zwykłego człowieka, z natury Boga i człowieka, a z działania, Boga w przebraniu człowieka. Jezus przełamywał lody, uprzedzenia i stereotypy społeczne, spotykał się z kobietami i dziećmi, które w tamtych czasach i kulturze nie słyszały o równouprawnieniu płci czy prawach dziecka. Jezus nie omijał innych grup również marginalizowanych w społeczeństwie judaistycznym I w. n.e., mianowicie antypatriotycznych poborców podatkowych, prostytutek czy pogan określanych przez Żydów jako

---

<sup>1</sup> Źródło: *Pew Research Center*, <https://www.pewresearch.org/fact-tank/2017/04/05/christians-remain-worlds-largest-religious-group-but-they-are-declining-in-europe/> [dostęp: 03.12.2019].

<sup>2</sup> Czyli wszystko, co było związane z Jego osobą, począwszy od zapowiedzi narodzin aż po wniebowstąpienie.

<sup>3</sup> Dzisiaj jest historycznie udowodnione, iż Dionizy Mniejszy wyznaczając datę narodzin Jezusa (a czynił to wg rachuby lat od założenia Rzymu) pomylił się o kilka lat, lub nie dysponował wystarczającym materiałem dowodowym. Jezus najpóźniej urodził się najpóźniej w jesienią 5 r. p.n.e.

nieczystych. Wśród przyjaciół Jezusa nie zabrakło również rybaków, rolników, kapłanów czy teologów. Mistrz z Nazaretu na pewno nie tworzył klubu wzajemnej adoracji, czy elitarniej grupy wybitnych jednostek. Tam było miejsce dla każdego, nawet jeśli ci ludzie nie zawsze byli z tego powodu zadowoleni.

Jezus swoimi przemowami pobudzał do myślenia, wychodził od znanych Żydom praw Tory i ukazywał jej zapisy w nowym świetle oraz kontekście. Uwalniał religię z tradycji opartej na legalistycznej interpretacji prawa, rytualnego deklamatorstwa i etycznego szpanerstwa. Ukazywał wartość relacji miłości i przyjaźni ponad rytuałem kościelnym, wskazywał na praktyczny wymiar wiary, który bezpośrednio przekładał się, czy mógł przekładać na codzienne życie wierzących. Co więcej, za Jego słowem szedł czyn, dzięki czemu przekaz był autentyczny i realnie oddziałujący.

Według rozmaitych danych, które od jakiegoś czasu staram się śledzić, jedną z najczęstszych przyczyn odejścia młodych ludzi z Kościoła lub od wiary w Boga jest kościelna hipokryzja. Swoje źródła ma ona w domu rodzinnym, bo przecież większość polskich rodzin deklaruje się jako wierzące. Następnie rozwijana jest podczas szkolnej katechezy, a finalizowana w zakrystii, seminariach duchownych czy nawet w samym Watykanie. Nie chciałbym być odebrany jako antyklerykał, ani też nie jest moim zamiarem wrzucić wszystkich rodziców, katechetów, proboszczów i biskupów do jednego worka z napisem *faryzeizm*. Wskazuję na problem, nie po to, aby teraz cieszyć się, że sam nie jestem katolikiem, bo tym samym sposobem zaraz ktoś wykaże błędy i hipokryzję występujące w mojej denominacji. Bardziej chciałbym zwrócić uwagę Czytelnika na źródło chrześcijaństwa, a więc osobę Jezusa z Nazaretu, przy której obecny stan chrześcijaństwa w Polsce wypada w najlepszym wypadku tragicznie. Jeśli osoba Jezusa nie znajduje się w centrum uwagi chrześcijan, to chrześcijaństwo jako religia nie ma nic do zaoferowania. To znaczy ma, ale nie na tyle, aby przebić się przez wspomnianą hipokryzję czy konkurować z jeszcze wcześniej opisanym konsumpcjonizmem.

#### **URODZINY BEZ SOLENIZANTA?**

Czy nie jest jednak tak, że w większości polskich domów podczas świąt Bożego Narodzenia centralnym punktem jest Kevin sam w domu? A może choinka i prezenty? A może uginająco-wysypujący się stół? Nie ma niczego złego w obejrzeniu po raz 29. Kevina, zjedzeniu rodzinnej kolacji i obdarowywaniu się prezentami. Ale jak często chrześcijanie podczas wigilii lub dni świątecznych faktycznie kontemplują cud inkarnacji Boga? Jak często Jezus pojawia się w naszych rozmowach okresu adwentowego? Przecież osoba Jezusa w dziwnie magiczny, lecz realny sposób zachęca nas do dobra, zniechęca do zła, daje nadzieję w ciężkich chwilach i pozwala odnaleźć swoje miejsce w życiu. A kto nie chciałby w kolejny szary, deszczowy dzień spotkać na ulicy tego ucieleśnionego Boga? Kto w sytuacji bez wyjścia nie chciałby usłyszeć Jego mądrych rad? Ilu z nas wolałoby faktycznie zamknąć się w sobie i stłumić emocje, zamiast wyrzucić w modlitwie wszystko Temu, który nie osądza pochopnie i akceptuje

nas takimi, jacy jesteśmy? Czy nie warto tego niezwykłego czasu poświęcić na czytanie Ewangelii, rozmyślanie o Jezusie i wprowadzanie w czyn Jego ponadczasowych nauk? Według mnie warto i ku temu właśnie się skłaniam.

Tekst, który nie prowadzi do refleksji i dyskusji jest tekstem nic nie znaczącym, równie dobrze mogłoby go nie być. Możliwe, że ułatwię sobie teraz zadanie i zakończę w nieco ordynarny sposób poprzez zadanie bezpośredniego pytania: **Jakie praktyczne korzyści dostrzegasz lub czerpiesz z wiary skoncentrowanej na Jezusie?**

Sensoholik,  
czyli Konrad Pasikowski